

# TO BYŁA CHYBA DOBRA ROBOTA ALBO DURNOWATY BADACZ ROZMAWIA Z WYDAWCĄ „RELAXU”

Z ADAMEM KOŁODZIEJCZYKIEM ROZMAWIŁ ADAM RUSEK.

## WYJAŚNIENIA WSTĘPNE:

WYWIAD Z ADAMEM KOŁODZIEJCZYKIEM PRZEPROWADZIŁEM 30 WRZEŚNIA 1994 ROKU W BIBLIOTECĘ NARODOWĄ. Przygotowywałem wówczas tekst o historii i współczesności wydawnictw komiksowych w Polsce, na konferencję poświęconą czytelnictwu literatury popularnej. Organizował ją i firmował Instytut Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej, w którym wówczas pracowałem. W ramach owych przygotowań przeprowadziłem kilka wywiadów (nagrywanych lub tylko zapisywanych) z autorami, pracownikami wydawnictw komiksowych i księgarzami. Wśród tych osób znalazł się (jakżeby inaczej?) Maciej Parowski, naczelny „Nowej Fantastyki” i znany scenarzysta komiksowy. Maciej zapalił się do tematu i dał mi telefon do redaktora dawno już nieistniejącego „Relaxu”. Nie wiedziałem wtedy, że Adam Kołodziejczyk był emerytowanym pułkownikiem Wojska Polskiego, dziennikarzem wojskowym, długoletnim pracownikiem „Żołnierza Polskiego”. Wiedziałem jedynie, że pracował w „Relaxie”, był redaktorem Krajowej Agencji Wydawniczej (KAW), a po 1989 roku – bez większych sukcesów

– samodzielnym wydawcą. Był więc dla mnie rozmówcą wymarzoną, bo wywiad mógł dotyczyć zarówno mało mi znanej historii „Relaxu”, jak i rozczarowującej współczesności. Pan Adam chętnie zgodził się na rozmowę. Była ona – jak można się przekonać poniżej – długa i dosyć bezładna, nie odpytywałem rozmówcy bardzo dociekliwie, pozwalałem na zmiany tematu, liczne dygresje – także dlatego, że o przeszłości chciałem się dowiedzieć jedynie podstawowych rzeczy, szczegółami nie byłem bardzo zainteresowany. Nie były mi potrzebne do krótkiego referatu. Słuchałem, ograniczając się najczęściej do wzmacniających rozmówcę potakiwań, pochrząkiwań itp. Nie muszę chyba dodawać, że po dwudziestu latach (sic!), jakie minęły od przeprowadzenia wywiadu, i po dwudziestu latach zajmowania się dziejami polskiego komiksu, zmieniła mi się optyka, wywiad dotyczyłyby trochę innych spraw, i z pewnością przejrzałbym natychmiast z płonącymi uszami „pochowane materiały” pana Adama. Teraz jest na to za późno, mój rozmówca zmarł kilka lat po tej rozmowie. Ale materiały z „Relaxu” wciąż leżą pewno w piwnicy jakiegoś domu przy ulicy Kinowej w Warszawie...

**UWAGA TECHNICZNA:** Wywiad nie był przeznaczony do publikacji, rozmawiali ze sobą ludzie porozumiewający się skrótami, „you know what I mean”, stąd jego lektura, mimo sporej pracy redaktorskiej, nie jest wcale prosta, łatwa i przyjemna.

**UWAGA KOŃCOWA:** Zdziwiające jest to, że historia „Relaxu”, pisma tak ważnego dla komiksowej mitologii w Polsce, ma wciąż jeszcze wiele białych plam. Czytelników wywiadu namawiam, by zastanowili się, o czym to świadczy.

Adam Rusek



**ADAM RUSEK: JAK SIĘ ZACZĄŁ PANA FLIRT Z KOMIKSEM?**

**ADAM KOŁODZIEJCZYK:** Proszę Pana, mój flirt z komiksami zaczął się bardzo dawno, przed wojną. Mieszkałem na Woli, nie było kiosków tak jak dzisiaj, wszystko było inaczej. I co czwartek, czy co środę, już nie pamiętam, listonosz przynosił gazetę, w której były komiksy. Od tego się zaczęło. Potem były takie grube książeczki: *Sierżant King* i jeszcze inne, i tak to zapuściło korzenie i było. Potem przyszła wojna, nie było komiksów, skoń-

czyły się te wszystkie historie. Po wojnie też długo nie było komiksów. Aż do 1976 roku, kiedy się uwolniłem z jednej pracy i miałem już mieć emeryturę: „No, nareszcie będę robił to, co chcę”. Bo wtedy powstała redakcja, która zaczęła robić komiksy. Właściwie jej początki były w 1975, a przymierzano się już w 74.

**AR: W 1974 JANOSIKA WYDAWANO...**

**AK:** Ale tego nie wydawał KAW...

**AR: TAK, TO BYŁO BIURO WYDAWNICZO-PROPAGANDOWE RSW PRASA-KSIĄŻKA-RUCH.**

**AK:** To nie było KAW-owskie. Zresztą pan [Jerzy] Skarżyński, który był jednym z pierwszych takich [komiksowych] rysowników [w kraju], nie nawiązał [z nami] kontaktu. Jeśli chodzi o KAW, to myśmy po prostu próbowali zrobić komiks dla wszystkich, co jest niemożliwe. Tamte przedwojenne komiksy były dla dzieci i to było w porządku. Dziecko wiedziało, że w czwartek czy w środę dostaje gazetkę i w tej gazetce jest coś dla niego. Natomiast komiks pt. „Relax” miał być dla wszystkich – i dla dzieci, i dla dorosłych. Ale, jak to zwykle bywa w takich przymiarkach, ten główny cel jakoś tak zupełnie zszedł na bok. Ale „Relax” zaczęły kupować

## MÓJ FLIRT Z KOMIKSAMI ZACZĄŁ SIĘ BARDZO DAWNO, PRZED WOJNĄ.

przede wszystkim dzieci i one wymusiły na wydawcy to, żeby pismo było dla dzieci.

Skąd się zdobywało papier? Nie wiem, czy to są tajemnice czy nie, ale papier dawał pan minister [Janusz] Wieczorek. I to była główna szansa dla tego czasopisma. Pan Wieczorek się zajmował, jak pan pamięta, pomnikami, między innymi Centrum Zdrowia Dziecka. Myśmy, korzystając z tego, że ten nasz czytelnik był dziecięcy, że to był dosyć szeroki odbiorca, zaferowali panu Wieczorkowi, że będziemy dawali dwa złote z każdego egzemplarza na Centrum Zdrowia Dziecka. I on za to dawał nam papier, którego zdobycie wtedy było bardzo trudne.

*Janusz Wieczorek (1910-1981), działacz PZPR, w latach 1956-1980 szef Urzędu Rady Ministrów, jednocześnie przewodniczący Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (1960-1981).*

**AR: A SKĄD BYŁ POMYSŁ W KAW-IE, ŻEBY ZAJMOWAĆ SIĘ KOMIKSAMI? WTEDY TO BYŁ PODEJRZANY, ŚLUSKI TEMAT!**

**AK:** Ponieważ KAW był spółdzielnią, to znaczy teoretycznie był spółdzielnią, i przede wszystkim liczyły się pieniądze. A komiks to był towar, który był u nas niedostępny, i jeżeli ktoś w to wszedł,

to mógł zrobić pieniądze. Ponieważ Sport i Turystyka ciągle robiła komiksy, ponieważ „Świat Młodych” też ciągle drukował komiksy i miał wspaniały nakład, to dlaczego my, myśląc też o pieniądzach, nie mielibyśmy wpaść na ten pomysł? I zaczęło się. Zaczęło się dobrze, bo nakład był dobry.

**AR: NO WŁAŚNIE, JAKIE BYŁY NAKŁADY „RELAXU”, BO ICH NIE PODAWANO?**

**AK:** Proszę Pana, bo nigdzie nie podają nakładów, dzisiaj też nie podają nakładów prawdziwych, podają kłamliwe nakłady, żeby zniszczyć przeciwnika.

**AR: ALE KIEDYŚ SIĘ NAKŁADY PODAWAŁO...**

**AK:** Ale w książkach, a to nie była książka, tylko czasopismo. Miało być ono regularnie wydawane raz na miesiąc, dwanaście zeszytów w ciągu roku, ale różnie było z papierem. Jeszcze bardziej różnie było z drukarnią. To nie było tak jak dzisiaj, że się przychodziło, brzęcząca monetą się rzucało na stół i wszystko było załatwione. Wtedy o każdą rzecz trzeba było walczyć. Jak ktoś budował dom, to gwoździe zbierał na ulicy, albo gdzieś tam podkraślał itd. Tu była podobna metoda, raz był papier taki, raz był owaki, raz była drukarnia taka, raz inna. Różnie to było, ale myśmy mieli przewagę nad wszystkimi innymi taką, że mieliśmy pana [Grzegorza] Rosińskiego. Otóż pan Rosiński miał kontakty z zachodnimi wydawcami. Najważniejsze było to, że on wiedział, co na Zachodzie jest chodliwe, jaki jest poziom komiksu. Poza tym miał doświadczenie, jak to powstaje, do technologii

robiła inaczej, pan Skarżyński robił zupełnie inaczej, a my robiliśmy jeszcze inaczej. Myśmy robili to na bazie blaudruków, rozbarwianie oddzielne, [plansze] nie fotografowane, tylko wyciągi itd. I dlatego poziom naszego komiksu był lepszy technicznie i komiks był taki, jak na Zachodzie. To jest zasługa pana Rosińskiego i tego się nie da ukryć.

No, taki był początek. Początek był bardzo taki... wielki. Przyszędł z Krakowa pan Ziemiański, który chciał zrobić wielkie rzeczy. Przyszli różni inni ludzie, ale ja nie pamiętam nazwisk. Jak to będzie pana interesowało, to ja mam trochę materiałów pochowanych.

*Niestety nie udało się ustalić, kim był pan Ziemiański.*

**AR: KTO BYŁ REDAKTOREM NACZELNYM „RELAXU”?**

**AK:** Na początku nie było redaktora naczelnego, był sekretarz redakcji, który się nazywał Strzelecki... Strzałkowski!

**MYŚMY MIELI PRZEWAGĘ NAD WSZYSTKIMI INNYMI TAKĄ, ŻE MIELIMY PANA ROSIŃSKIEGO.**

powstawania komiksu najnowszymi metodami. I to nam dodało skrzydeł, bo Sport i Turystyka

*Być może chodzi o Waldemara Strzałkowskiego, też – zdaje się – dziennikarza wojskowego.*

AR: MYŚLAŁEM, ŻE NACZELNYM BYŁ HENRYK KURTA...

AK: Kurta był też, ale był przez jakiś czas, krótko, i potem przeszedł do innej redakcji, a tę redakcję komiksu zostawił. Kurta był przez jakiś czas naczelnym redaktorem,

miał, którą się zresztą interesowali [obecnie] prawdziwi kolporterzy zachodni i uważali, że to działa znakomicie, tylko wstawić komputery i działa znakomicie. Ale myśmy się nie zdobyli na to, że albo

naciskał: „Panie, tu musi być jeszcze o partyzantach”. I trzeba było jakoś... To była taka składanka: na ile było odwagi, żeby powiedzieć: „Dzisiaj nie”, ale jutro trzeba było to zrobić, żeby utrzymać tytuł.

*Rozmówca ma, zdaje się, na myśli Warszawski Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR).*

## JA SIĘ PRZEPROWADZAŁEM ZE SWOJĄ REDAKCJĄ TRZYNAŚCIE RAZY, PO CAŁEJ WARSZAWIE.

ale się tym nie bawił tak dokładnie. Badał ile, co i jak. Zresztą [Janusz] Christa w swoich wspomnieniach [drukowanych] w czasopiśmie pisze na przykład, że w „Relaxie” nic się nie robiło, tylko się piło kawę. Ale to było tak, że wtedy kiedy oni [ludzie z prowincji] przyjeżdżali, to była kawa, a jak ich nie było, to była normalna robota. Zresztą, jak goście przyjeżdżają, to na ogół wszystkie kąty są czyste, a na środku stoi stół, na nim kawa i kwiaty. We wspomnieniach Christy to tak zostało, a myśmy to widzieli inaczej. Trzeba pamiętać, że ja się przeprowadzałem ze swoją redakcją trzynaście razy, po całej Warszawie, od kąta do kąta, od Grochowa, przez Puławską, wszystkie możliwe dziury i kąty, w których już nikt nie chciał być, to myśmy musieli, bo myśmy wydawali [czasopismo]. Ci, co wydawali książki, to mogli wydać dzisiaj albo jutro, a myśmy musieli to oddać do drukarni [w określonym terminie] i trzeba było [gdzieś] to zrobić.

AR: W JAKIM NAKŁADZIE „RELAX” SIĘ UKAZYWAŁ?

AK: Proszę Pana, nakłady były różne. [Najwyraźniej nie pamięta, sięga do notatek, nie znajduje informacji].

AR: NO, MNIEJ WIĘCEJ, POWYŻEJ STU TYSIĘCY?

AK: Zawsze powyżej stu tysięcy. Na czym polegała nasza rola? „Relax” był dostępny wszędzie. Dzięki Ruchowi, który miał sieć taką, jaką

wejść z nimi w jakieś interesy, albo sami wprowadzić komputeryzację i [na początku lat dziewięćdziesiątych] było tak, jak było, że zwroty sięgały dwudziestu, trzydziestu i do kilkudziesięciu procent. Bo w jednym miejscu leży góra, a w innym miejscu nie ma wcale. A jak się ma komputer, to się mówi: „Kaków ma za dużo, zabieraj”.

To, że myśmy [„Relax”] byli dostępni prawie wszędzie, i w małej miejscowości, i w dużym mieście, to listy o tym świadczą. Myśmy mieli tysiące listów. To było pierwsze takie pismo masowe i wszędzie dostępne, więc nakład od stu tysięcy rósł do trzystu tysięcy zupełnie bez oporu. Odbiorca brał wszystko, co szło.

AR: A ZWROTY? NIEWIELKIE, TECHNICZNE?

AK: Proszę Pana, a jak jest dziś? Książki leżą, a komiksów nie ma. To było otwarcie rynku przed komiksem, dzięki takiej właśnie masowce. To może nie było najlepsze, bo były naciski: „To nie ma być tylko komiks, to ma być i współczesność”.

AR: NACISKI SZŁY SKĄD?

AK: Jak to skąd? Wiadomo skąd – z góry! Naciski z Komitetu. No przecież pan Wieczorek tam był, jeżeli dawał papier, a nawet jeżeli brał [z KAW-u] pieniądze [na CZD], to też był jakoś tam uzależniony i ciągle ktoś [stamtąd]

Dzwoniono do nas, czy klub może się nazywać „Relax”, czy knajpa może się nazywać „Relax”, czy jakiś tam zespół może się nazywać „Relax”? „Relax” zaczął być popularny, więc to była chyba dobra robota, z tym, że to trwało za krótko. Myśmy się nie zdążyli jakoś ustawić, bo chcieliśmy zrobić „Relax” dla młodszych, a inny „Relax” dla starszych. No ale to w planach było, te różne propozycje.

Poza tym przy tym „Relaxie” wydawaliśmy to, co pana nie interesuje, to znaczy ilustracje samoprzylepne. Była to też ogromna zabawa dla tych

wojna światowa” czy „zwierzęta”, „ptaki”. Najrozmaitsze tematy, bo w tym czasie nie było encyklopedii w Polsce, takich jak dzisiaj, że kupuje sobie pan za sto osiemdziesiąt tysięcy książkę: *Ptaki* i ma pan absolutnie wszystkie ptaki, drzewa itd. To zastępowało współczesne albumy. No ale to jest margines.

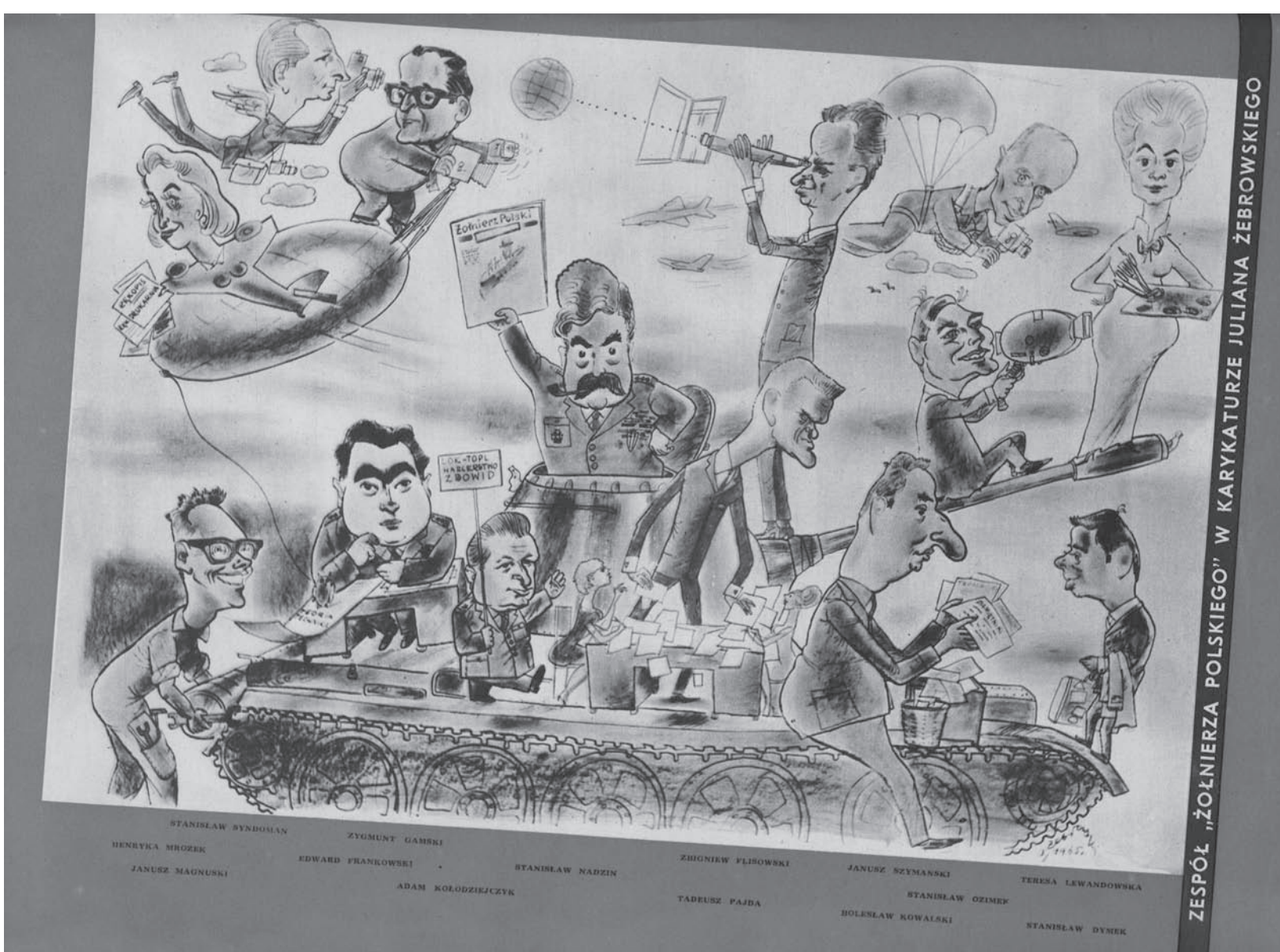
Natomiast jeśli chodzi o „Relax”, to było bardzo płynne. Rosiński na przykład nie chciał się pogodzić z tym, że bierzemy wszystkich [rysowników], i nowych, i starych. Było tych rysujących komiksy czterech czy pięciu: Rosiński, Christa, [Jerzy] Wróblewski... kto tam jeszcze... [Bogusław] Polch i jeszcze ktoś. Ja mam zresztą [zannotowane] wszystkie nazwiska. I to się nie dało tak od razu pogodzić, bo tym ludziom trzeba było wytłumaczyć, że my się musimy zmieścić w jakimś profilu. Ten profil był nijaki, zresztą myśmy dawali to do recenzji i stawiano nam czwórkę z minusem, ale [uważam że] to też bardzo dobrze, jak na taki nacisk czytelnika. Małe dzieci chciały mieć tylko dziecięce, chłopcy chcieli mieć tylko naporzanki, albo to, co teraz już się przejadło.

Teraz już *Batmana* nie chcą czytać, *Supermana* nie chcą czytać, to już się przeżyło. [Ale na początku lat dziewięćdziesiątych] było to zachłyśnięcie [superbohaterami], co zniszczyło polski komiks, bo w tej chwili polskiego komiksu prawie że nie ma. To jest też... taka jednostronność, bo ci [współcześni] wydawcy nie potrafili z umiarem podejść, tylko oddali całe pole. Zamiast powiedzieć: „Panowie, owszem, robimy *Batmana* czy *Supermana*, ale równocześnie wydajemy polski komiks”. Ale nie, z jednego zrezygnowali, w drugie poszli, a teraz nie ma ani

MYŚMY BYLI  
DOSTĘPNI PRAWIE  
WSZĘDZIE.

samych młodych ludzi, którzy świętowali, jak mogli wkleić do zeszytu obrazki i skompletować z nich cały zeszyt. To było obok „Relaxu”, to były zeszyty, w których były tylko miejsca do wklejania ilustracji i tekst dotyczący określonego tematu, na przykład „druga





ZESPÓŁ „ŻOŁNIERZA POLSKIEGO” W KARYKATURZE JULIANA ŻEBROWSKIEGO

jednego, ani drugiego. Czytelnik nie ma nic, na dobrą sprawę.

AR: TROCHĘ POLSKICH JEST...

AK: Ale nie jest to ciekawe.

AR: A SKĄD SIĘ BRAŁY W „RELAXIE” KOMIKSY ZACHODNIE? I TE SERIE CZESKIE ALBO WĘGIERSKIE? DUŻO WĘGIERSKICH.

AK: Proszę pana, to się brało z prostego, zupełnie handlowego podejścia do sprawy. Węgrzy nie mieli komiksu jako takiego, nie wychodziły tam książki, nie wychodziły komiksowe zeszyty, tylko komiksy były drukowane w różnych rozrywkowych

czasopismach. Natomiast mieli bardzo dobrych rysowników i kiepskich scenarzystów. I z tego wynikały kłopoty, ale to były komiksy dobrze narysowane. Więc jeżeli nawet nie były udane treściowo, to były bardzo dobre rysunkowo. I wtedy myśmy mieli szansę mówić tym młodym, którzy się brali za rysowanie: „Panowie, ale poniżej tego nie można”. Bo byśmy dostawali takie gazetki, jak dzisiaj wychodzą w Łodzi, ktoś tam wydaje takie komiksy, które są rozpaczliwe. Teraz jest wszystko modne, wszystko może

być. Ale wtedy myśmy chcieli, żeby ten poziom był... no, trochę niższy od Rosińskiego. Taka była ambicja. A Rosiński stał bardzo wysoko, więc wszystkie te gorsze odpadały nam. I dlatego myśmy szukali tego Węgra, bo znaleźliśmy jakąś tam książeczkę w ambasadzie czy w Instytucie Węgierskim, coś tam było. No to po tropie żeśmy doszli, że w naszym ZAIKS-ie jest Artisjus, a Artisjus to jest taki i taki pan, po drodze dotarliśmy do tych ludzi, którzy się tym komiksem zajmowali.

Jeżeli chodzi o czeskie, to był kontakt osobisty z jednym autorem...

*Nie potrafię powiedzieć, kogo Adam Kołodziejczyk ma tu na myśli. Artisjus to węgierski odpowiednik polskiego ZAIKS-u. Podejrzewam, że poprzez ZAIKS dotarło do Artisjusa, a tam do artystów węgierskich.*

AR: ZAMACH...

AK: To nie jest tylko to, ale to był znakomity rysownik [mowa o Kaji Saudku, najwybitniejszym czeskim rysowniku komiksowym, obecnym w „Relaxie” z dwoma komiksa-

mi]. Myśmy go nie wykorzystali, ponieważ myśmy nie mieli dla niego dobrego scenariusza. On był taki... wie pan, potrzebował dużo miejsca. Ja mam jego komiksy rysowane na inne tematy, znakomite, no ale niestety, potem już „Relax” przestał wychodzić, a on jeszcze tam funkcjonuje prawdopodobnie dalej. Tak, że takie były te kontakty.



No a później to Rosiński nam troszeczkę z Zachodu, to już po „Relaxie”, jak się „Relax” skończył, to on nam z Zachodu tych autorów, swoich znajomych po prostu, podrzucał. Myśmy chcieli to [z nimi] uczciwie załatwić: nie kradniemy, tylko po prostu umowa, takie i takie warunki, płacimy, lepiej / gorzej. Nie każdy chciał polskie pieniądze, ale jak była już możliwość na przykład wymiany dolarów, to on sobie wziął [polskie] pieniądze, wymienił [na dolary] i wyjechał z gotówką. Tak było.

Myśmy też chcieli niby legalnie załatwić te sprawy i mówimy naszym finansistom: „Panowie, są złotówki, bo przecież je zarabiamy, kupmy dolary. I kupmy te dolary legalnie”. [A oni na to:] „Nie wolno takich rzeczy robić!” No i tak to było, jak było.

**AR: A DLACZEGO SIĘ „RELAX” SKOŃCZYŁ?**

**AK:** Po prostu skończył się papier. Centrum Zdrowia Dziecka zostało wybudowane, zainteresowanie było mniejsze. A myśmy nie mieli możliwości zdobycia [papieru] na „Relax”, na taki cel. Pan może tego nie pamięta, ale było tak, że na przykład opakowanie czegoś w dobry papier było źle widziane: przecież nie ma papieru na książki i zeszyty,

a tu się pakuje? Jak to, wydawać taki szmatławiec, jak nie ma papieru na książki, na podręczniki dla studentów? Itd. A „Relax” był uważany za szmatławiec. Myśmy już chyba w 1983 albo 84 roku doprowadzili do takiego odczucia... Komiks zaczął być lubiany przez wydawców. I Nasza Księgarnia zrobiła takie spotkanie wydających komiksy i literaturę dla dzieci i wtedy tam właśnie zaproszeni panowie z Komitetu, z wydziału kultury, powiedzieli, że zdejmują odium z komiksu itd. i nareszcie jest błogosławieństwo, i może być. Tylko, że to już było umieranie. Ale była taka sytuacja! Ja to mam na piśmie, taką właśnie notatkę.

**AR: W LATACH OSIEMDZIESIĄTYCH, CZY JA WIEM, CZY TO BYŁO UMIERANIE? MNIE SIĘ ZDAJE, ŻE KAW WTEDY DUŻO KOMIKSÓW WYDAWAŁ.**

**AK:** Proszę pana, umieranie „Relaxu”.

No więc to błogosławieństwo nam pomogło trochę, bo do-

W ŁODZI KTOŚ  
WYDAJE TAKIE  
KOMIKSY, KTÓRE  
SĄ ROZPACZLIWE.

staliśmy papier, dostaliśmy wejście do drukarni i to się nam jakoś udało. Zresztą wszyscy [wydawcy] skorzystali z tego, że myśmy wytrwali przy tym temacie.

**AR: WYDAJE MI SIĘ, ŻE WŁAŚNIE W LATACH OSIEMDZIESIĄTYCH KAW ZACZĄŁ WYDAWAĆ SAMODZIELNE ZESZYTY KOMIKSOWE.**

**AK:** Myśmy

wiedzieli, że to jest dobry towar. Jak się już nie udało z „Relaxem”, no to z „Relaxu” przeczuciliśmy się na wydawanie całych opowiadań. Z tym, że [wydawaliśmy] nie książkę, a broszurkę, bo to taniej, bo to dostępniej i można szybciej to sprzedać.

**AR: PAMIĘTAM, ŻE WTEDY DUŻO (KOMIKSÓW) CHRISTY SIĘ UKAZYWAŁO.**

**AK:** No wszystkich, ale Christy najwięcej chyba, bo on był „najbogatszy”, to znaczy miał najwięcej gotowych materiałów. To się brało stąd, że Christa przez lata całe siedział u siebie tam w Sopocie i rysował, niezależnie od tego,



## □ AUTORACH:

Adam Kołodziejczyk – pułkownik Ludowego Wojska Polskiego, dziennikarz, redaktor KAW oraz magazynu „Relax”, wydawca. Rzekomy scenarzysta komiksów Tajemniczy rejs i Kurs na półwysep Jork Janusza Christy.

Nic więcej na jego temat nie wiadomo.

Adam Rusek – ur. 1953. Socjolog, pracownik Zakładu Rękopisów Biblioteki Narodowej. Autor kilku książek z zakresu bibliotekoznawstwa i trzech na temat dziejów polskiego komiksu: Tarzan, Matolek i inni. Cykliczne historyjki obrazkowe w Polsce w latach 1918-1939 (Warszawa 2001); Leksykon polskich bohaterów i serii komiksowych (Warszawa 2007; Poznań 2010); Od rozrywki do ideowego zaangażowania. Komiksowa rzeczywistość w Polsce w latach 1939-1955 (Warszawa 2011).

co z tym się działo w „Wieczorze Wybrzeża”, i to go zadowalało.

AR: TU (POKAZUJĘ JAKIEŚ KAW-OWSKIE ZESZYTY JANUSZA CHRISTY) JEST PAN REDAKTOREM SERII.

AK: No, tak to się tam nazywało [chrząknięcie]. Ja u niego byłem parę razy w domu i on mówi: „Wiesz co, ja mam tu takie rzeczy”. Ja mówię: „To pokaż”. Obejrzelismy, to było do czytania, z takimi przesłaniami do współczesności, i to się fajnie czytało. W związku z tym mówię: „Wyciągaj to z szafy, przeczytamy to. Co niedobre – wyrzucimy, co niedobre – skrócimy, poukładaj się z tego”. Bo to było w paskach,

to były paski jak do gazety. Po prostu to zostało zmontowane, na nowo wszystko przerobione, teksty w miarę poprawione i wchodziło do takich książeczek. A część ludzi, którzy mieli wtedy po trzydzieści parę lat, to byli czytelnicy tamtych starych historyjek: z „Wieczoru”, z łódzkiej gazety, bo przecież to też w Łodzi szło...

I ja na własne oczy widziałem, jak w autobusie panowie tacy po trzydzieście brali Christę i czytali, i się zaśmiewali w autobusie.

„No to – myślę sobie – to jest dobra sprawa”.

Poza tym dostawaliśmy masę listów. Masę listów. To się nie da opisać: ilości tych listów.

AR: TO DZIECI GŁÓWNIIE PISAŁY?

AK: Młodzież, dzieci, z zagranicy ludzie pisali. Na przykład dostawaliśmy listy z Anglii z tych szkół parafialnych, które [nasze komiksy] kupowały, czy nie wiem, jakoś tam dostawały, i do nas pisały, żeby im przysyłać systematycznie. Bo to były w tych szkołach kościelnych

jak gdyby podręczniki do [nauki] czytania na niedzielnych lekcjach polskiego. I to wykorzystywano. Zresztą Sport i Turystyka wykorzystał ten pomysł i zrobił podwójne dymki, polsko-angielskie. Myśmy nie chcieli tego naśladować, ale to był też jakiś pomysł.

AR: TEGO CHRISTĘ TOŚCIE WYDAWALI W OLBRYMICH NAKŁADACH.

AK: I to się wszystko sprzedawało, to jest najgorsze. To się wszystko sprzedawało. Tak jak zresztą wszystkie pozostałe, na przykład Rosiński się też dobrze sprzedawał.

[Z komiksów] Rosińskiego też nic [w magazynach] nie zostało.

AR: ALE WYŚCIE ROSIŃSKIEGO W KAW-IE WŁAŚCIWIE NIE WYDAWALI ODDZIELNIE, TYLKO CHYBA THORGAL WYŚZŁY.

AK: Zaczęliśmy wydawać *Thorgala*. Przed tym tam było coś jeszcze, chyba ze dwie rzeczy, ale takie małe zupełnie. No bo Rosiński to jest nie taka prosta sprawa, Rosiński był już Europejczykiem. On już wiedział, ile to kosztuje, ile na tym można zarobić, a myśmy

[w KAW-ie] mieli określone cenniki. Tutaj nie można było podskoczyć z tymi sprawami [finansowymi]. I jak powstały spółki to Rosiński poszedł do tamtych, bo oni mieli pieniądze.

*Mowa o tak zwanych przedsiębiorstwach joint ventures, z udziałem kapitału zagranicznego, powstających w Polsce w końcu lat osiemdziesiątych XX wieku.*

AK: Do Orbity, i w Orbicie on to później wszystko wydawał. Zresztą myśmy Rosińskiego Orbicie przekazali jak gdyby. Bo skoro my nie możemy kupić, no to co mamy robić? Mówić Rosińskiemu, że mu wydamy za pół roku, jak to nieprawda? To idź, człowieku! A Christa po prostu miał tego tak dużo, że można było z tego źródła korzystać i korzystać. I właściwie to nie wiem, czy to dobrze, czy to źle. [Odbiega od tematu] Myśmy już później nie patrzyli na to, co z tego będzie, to znaczy zgubiliśmy tę główną linię, że chcemy robić komiks, bo nam się pewne rzeczy poucinały. Myśmy chcieli na przykład wydać encyklopedię komiksu: taką dosyć grubą książkę, żeby wreszcie powiedzieć prawdę o komiksie (kiedyś dostaliśmy ją z zagranicy, ale potem ona zginęła

CHRISTA  
PRZEZ LATA CAŁE  
SIEDZIAŁ U SIEBIE  
TAM W SOPOCIE  
I RYSOWAŁ.

tłumaczowi czy komuś). Zaczęliśmy ją tłumaczyć. Tłumaczenie z angielskiego czy z włoskiego, nie pamiętam już w tej chwili. I powiedziano nam: „W żadnym wypadku”. Wszystko nie. Jeżeli ileś razy słyszy się „nie”, no to w końcu ręce opadają i zaczyna się wydawać to, co się daje wydawać. Bo myśmy mieli się utrzymać i w jakiś sposób myśmy się utrzymywali. Stąd komiks i te ilustracje samoprzylepne dawały naszej redakcji naprawdę szansę na to, żeby się rozwijać. Ale też wszystko się skończyło.

[Wraca do tematu] A jeżeli chodzi o sam „Relax”, to trudności polegały na tym, że Christa na przykład nie chciał rysować innych rzeczy, tylko te swoje, bo mówił: „Ja mam!” Myśmy na nim wydusili chyba trzy nowe tematy, które robił wyłącznie dla nas.

AR: BAJKI DLA DOROSŁYCH...

AK: To było takie marginesowe. *Bajki dla dorosłych* były dobrym pomysłem, ale nie weszły na dłuższą. To było fajne, tylko że to było za krótko, to się nie utrzymało. Bo przecież cenzura to nie była tylko ta z Mysiej. Tych cenzur było ileś. Była taka opowiadka *Pan Paparura i pies Aj*. To był w ogóle pomysł Kurty, żeby to były takie roznegliżowane [kobiety], wszystko miało być fajnie. Ale jak Christa narysował, to potem zaczęliśmy ubierać. Najpierw biustonosz, potem jeszcze coś itd. Wie pan, to się tak mówi dzisiaj: „Dlaczego nie?” Bo to nie było takie proste.

Czy „Relax” by się utrzymał? Na pewno tak. On by się modyfikował, może byłby „Relaxik” i „Relax”, może byłoby jeszcze coś. Byłby dla młodszego, dla starszego.

Nie wiem, czy byśmy dali radę [robić pismo komiksowe] dla dorosłego, bo on [ten nasz „Relax”] nie miał profilu takiego zdecydowanego. To była taka przypadkowość, trochę tego, trochę tego, i trochę tego. I myśmy sobie z tego doskonale zdawali sprawę, ale nie mieliśmy możliwości. Bo żeby to było tak [można robić osobne pisma komik-



sowe dla różnych kategorii wiekowych], to musiałoby być takich Parowskich trzech co najmniej, rysowników takich jak Rosiński na stałe też z sześciami i wtedy można byłoby rozmawiać. Parowski by nie musiał pisać wyłącznie scenariuszy, ale mógłby nam podrzucać pewne myśli. My mieliśmy zafiksowanych tematów tyle, że to można było robić i robić. W różnych dziedzinach. Tylko to musiałby ktoś robić, bo napisanie scenariusza do komiksu to

scenariusz tak pisany, jak pisał świętej pamięci [Stefan] Weinfeld, że każdy obrazek był doskonale opisany. I on się spotykał z autorem, i potem to sobie już obgadywali. A przecież myśmy nie mieli tych ludzi. Skąd się miało to wziąć?

Był taki pan [Zbigniew] Kasprzak z Krakowa, który pięknie to robił, jeśli chodzi o rysunek, ale

potem się otworzył rynek rosyjski i oni natychmiast wsiedli w samolot, polecili do Moskwy i sprzedali *Asteriksa* tam. A tu weszła firma [dwiński Egmont] z *Asteriksem*. Najpierw [Asteriksa] próbował kupić Hanna-Barbera, też nie wyszło, wydali jeden czy dwa zeszyty i uszło wszystko. Bo oni [właściciele praw] chcieli mieć tu własną firmę.

nie miał scenariuszy. Z niego byłby rysownik komiksowy. Nie wiem, co się z nim stało, bo kontakty się pourywały, już teraz jakiś czas nie pracuję z komiksami i po prostu się pokończyły. Zresztą [ostatnio] szeroką ławą weszła cała zagranica ze swoimi komiksami. Ja marzyłem, proszę pana, o tym, żeby sprowadzić przede wszystkim *Asteriksa*. To było moje marzenie, bo to było podniesienie poziomu wszystkich innych [produkowanych u nas]

komiksów. Albo tak, albo wcale! I ja tego *Asteriksa* sprowadziłem do KAW-u.

Dotarłem do [urzędników z] firmy, która miała uprawnienia, oni powiedzieli: „Myśmy sprzedali to Duńczykom”, Duńczyków sprowadziłem do Polski, przyjechali i jak zobaczyli, że my robimy [komiksy] taką metodą jak oni, to mówią: „O, to wy jesteście na dobrym poziomie”, i zaczęli się nami interesować. Ale

To nie jest tak z tym kapitalizmem, jak my [w Polsce sobie wyobrażamy], że: „Przyjacielu, my to [dla Ciebie] zrobimy”. Nie, dotąd jesteśmy przyjaciółmi, dopóki nie wchodzi w grę pieniądze, i koniec.

*Pierwszy album Asterixa w Polsce (Przygody Galla Asteriksa) wydała w 1990 roku firma Gutenberghus Group we współpracy z Hanna-Barbera Poland.*

AR: NA LUCKY LUKE'U TEŻ SIĘ WYŁOŻYLI. ZACZĘLI WYDAWAĆ I PRZESTALI.

*To moja pomyłka. Z wydawania Lucky Luke'a wycofała się firma Egmont.*

AK: Możliwe. Zresztą, proszę pana, wtedy kiedy wychodziły komiksy nasze, Sportu i Turystyki i komiks [Adama] Hollanek, to nie było konkurencji. To można było walczyć nawet i widelcem, i też by się wygrało.

*Adam Hollanek był redaktorem naczelnym „Fantastyki” (do 1990 roku);*

**SPROWADZIĆ PRZEDĘ WSZYSTKIM ASTERIKSA.  
TO BYŁO MOJE MARZENIE.**

nie jest to samo co napisanie czegośkolwiek. To jest zupełnie co innego, bo to trzeba opowiedzieć obrazkami, trzeba te obrazki opisać. Mało, trzeba znaleźć takiego człowieka, który... Najlepiej to tak jak w kinie pokazać: jest dwóch facetów, którzy siedzą i gadają, gadają i w locie łapią pomysły. Albo musi być to

Adam Kołodziejczyk miał na myśli czasopismo: „Komiks-Fantastyka”.

AR: TERAZ PANUJĄ TAKIE OPINIE, ŻE WŁAŚCIWIE POLSKI KOMIKS SIĘ SKOŃCZYŁ. CZY PAN SIĘ Z TYM ZGADZA? JAK PAN WIDZI TE PRZEMIANY PO ROKU 1989/90? BO WTEDY SIĘ ZACZEŁO DZIAĆ! POWSTAŁY TAKIE FIRMY WTEDY JESZCZE PÓŁ-PAŃSTWOWE, JAK ORBITA, KTÓRA SIĘ WZIĘŁA ZA KOMIKS, ALE SPLAJTOWAŁA. CO MNIE STRASZNI DZIWI, BO ONI WESZLI DOBRZE I MIELI BARDZO DUŻE NAKŁADY.

AK: To nie jest o „Relaxie” już teraz. Co się działo? Ruch miał takie warunki, że marża wynosiła trzydzieści i pół procent, zwroty kosztowały osiemnaście procent. No to czy ja to wysłałem do kiosków (nie wiem, czy to jest prawda, ale tak mogło być), czy zostawiłem w magazynie, to ja miałem i tak osiemnaście procent. To co ja potrzebuję robić? To ja mam czysty pieniądz w magazynie. I teraz tak, nakłady zamawiało się z sufitu na ogół. Jeżeli się zamawia osiemdziesiąt tysięcy, a sprzedaje się pięćdziesiąt, to to jest sufitowe dla mnie. Jeżeli myśmy robili na przykład trzysta tysięcy, to myśmy wiedzieli, że to jest sprzedawane, bo myśmy nie mieli tego na rynku. Przychodziły listy z Krakowa, że Kraków dostaje pięć egzemplarzy, a myśmy chcieli, żeby było dziesięć. Pisali kioskarze, pisali ludzie. No, ale to nie do nas, tylko akurat do Ruchu, który miał to albo w magazynie, albo gdzieś w innej dziurze, gdzie to leżało. I co się stało?

[Dygresja] Potem zresztą ja się też przejechałem na tym, bo myśmy chcieli z Christą wydawać te komiksy dalej, co nam się udało. Myśmy wydali tylko te dwa [pokazuje]:

AR: POJEDYNEK Z ABRĄ I ZABŁĄKANA RAKIETA.

AK: I to była seria, którą ja zaryzykowałem. Zresztą moim zdaniem jest to w ogóle ciekawa rzecz. Może początek nie jest taki atrakcyjny, ale potem to się rozkręca i tych

zeszytów ja przygotowałem dwanaście. Dwanaście gotowych, tylko bez koloru. Cztery były kolorowe. I myśmy to puścili na takiej zasadzie, że zamawia Ruch i potem jest rozliczenie i te osiemnaście procent za zwroty, które trzeba zapłacić. To są już miliony i właściwie wydawca zostaje golusienki, nic mu się nie oplaca. Ale w tym czasie wszedł Superman i coś jeszcze, i oni wymogli na Ruchu zmianę stawek z osiemnastu na osiem procent. I stąd wzięło się to, że wszystkie inne zaczęły padać. Po prostu, bo oni dawali duże nakłady. Zresztą proszę pana, prosty rachunek: jeżeli ja wydaję Asteriksa, to ja mam [wszystko] narysowane, rozbarwione, tłumacząc teksty, robię jeden wyciąg czarny, kleję i mam gotowy komiks. Autor jest sto razy zapłacony. Jeżeli ja płacę autorowi jakiś tam procent, to są grosze. Bo na Zachodzie autorowi za rysunki płaci się średnio od pięciu do siedmiu procent, a nasi autorzy żądali piętnastu procent. Christa chciał piętnastu: „Jak jest kapitalizm, to niech ja coś z tego mam”. No to jak się bierze piętnaście procent od osiemnastu, czy dziesięć procent od osiemnastu, to już się zaczyna walić wszystko. Jeżeli jest teraz jeszcze niewypał pod względem ilości, że to leży i zapłaci się za zwroty, to się rozkłada całą sprawę. Natomiast te wielkie firmy płaciły trzy procent, czy nawet nie trzy procent i miały gotową przygotowaną (bo wie pan, jak to wygląda – wszystkie kolorowe wyciągi są gotowe, więc właściwie dorabia się jeden czarny kolor z tekstem).

AR: A JAKIE NAKŁADY MIELIŚCIE [MOWA O WYDANYCH PRZEZ KOŁODZIEJCZYKA DWÓCH ZESZYTACH CHRISTY]?

AK: Zabłąkanej rakiety było osiemdziesiąt nawet siedemdziesiąt dziewięć tysięcy, a Pożegnania z Abrą było sto czterdzieści tysięcy.

Tego było dużo, ale widzi pan, było też tak, że to miało wyjść na 1 czerwca, na Dzień Dziecka. Poszło w kwietniu do drukarni i drukarnia się po prostu „omskła”,



tak jak to się mówi w naszym fachu. Nie zdążyli na czerwiec, potem był zjazd młodzieży w sierpniu w Częstochowie, taki światowy. Chcieliśmy to tam wrzucić, żeby pokazać, że my też komiksy mamy nie gorsze niż tamci [na Zachodzie]. Nie wyszło, wyszło dopiero we wrześniu. Wtedy, kiedy rodzice kupują książki i wyposażają dzieci itd. I tak żeśmy się przejechali.

A poza tym po takich sukcesach nakładowych... No bo Christy wydaliśmy ponad osiem milionów egzemplarzy! To nie każdy sobie w Polsce na tyle zasłużył, żeby mieć taki nakład! I mu

się w głowie przewróciło. Ja, Pan Christa! I: „Mój nakład nie może być niższy niż dwieście tysięcy. Nie może być mniej niż dziesięć procent”. Wie pan, to się w ten sposób dzieje, no a później życie jest brutalne, sprowadza do podłogi.

AR: MACZAŁ PAN TEŻ PALCE W INNYCH WYDAWNICTWACH, NA PRZYKŁAD W ZESPOLE.

AK: W Zespole to ja nie działałem. Po prostu zaprowadziłem Christę do Zespołu. Zespół się do mnie zwrócił, bo ja z KAW-u odszedłem do Roju, ponieważ tam poszła koleżanka, i oni też mówią: „Te komiksy tak dobrze idą, to spróbujmy, my też wydamy coś”. Z tym, że redaktor Roju się trochę pomylił, bo nie można, jak to się mówi, zrobić coś z niczego. Nie można zmontować kolorowego komiksu na takim papierze, jak to jest wydrukowane. A to były jakieś resztki. To [Zamach na Milusia] jeszcze jest niezłe, ten drugi [Mirmit w opalach] jest gorszy. Drukarnia nie tak, wszystko nie tak. No ale to ma być tanio, dużo, dobry zysk, bo to była spółdzielnia, to już była spółka.

AR: I TEŻ SIĘ PRZEJECHALI NA TYM?

AK: Nie, oni to wszystko sprzedali. Nic im nie zostało, tyle tylko, że już nigdy więcej tego nie robili. Tu było podane dwieście tysięcy, nie wstydzieli się tego. Tak że jakoś nie udało się tego utrzymać u nich. A Zespół to po prostu wiedząc, że ja tam robię, zwrócił się do mnie, zadzwonił, bo jestem w książce telefonicznej: „Czy pan by jakoś nam Christy nie załatwił?” No to proszę bardzo, jak Christa chce, to niech u was drukuje. I Zespół wydał [Londyński kryminal, dwa zeszyty] i też się przejechał. Bo mimo że mają własną drukarnię, to nie puścili tego do Ruchu. Oni twierdzili, że mają własnego kolportera w postaci



Samopomocy Chłopskiej i czegoś tam jeszcze, i to obrzeże rynku załatwią. Okazało się, że to już były nie te czasy i po prostu się nie udało. To był chyba rok 1990. Teraz widziałem to gdzieś na Woronicza, w jakimś kiosku, resztki jakies.

AR: JA TO TERAZ NA WAKACJACH W PACANOWIE (ŚMIECH) KUPIŁEM.

AK: Być może, bo oni właśnie ten kierunek przyjęli – że prowincję obsłużą, myśleli, że wszystko załatwią. Okazało się, że nie.

Ja chciałem to zrobić [mowa znów o *Zabłąkanej rakiecie*], wydawało mi się, że to było zrobione i tanio, i dobrze i że będzie w takiej okładce. Namordowałem się z drukarnią, żeby ich przekonać do tego, że to może być dobre, żeby to było nie gorsze od *Asteriksa*. No, ale niestety. A potem się popsuly moje stosunki z Christą. Ja miałem gotowe te rzeczy, przyjechał, zabrał, powiedział, że oni chcą... Ktoś mu naobiecował różnych rzeczy, zresztą w ogóle mu zaczęto mówić: „Mistrzu”, wie pan, to się tak psuje powoli człowieka. Teraz kiedyś zadzwonił, ale to już jest takie niesmaczne. Niech tam sobie wydaje. Nie wydaje nigdzie. Wydał dwa gotowe [zeszyty] z moich rzeczy, nie wiem, czy pan je miał, i ta firma też padła [mowa o albumach firmy Wojtek-press]. Ja już tam też próbowałem dzwonić, bo zabrali moją gotową przygotowalnię, nawet nie dali mi złotówki za to. Takie złodziejstwo, tak się to nazywa normalnie. Poza tym użyli tego tytułu, na który ja mam praw-

ną zgodę z sądu. Christa mi dał to prawo, a oni to wykorzystali bez pisemka nawet, że chcą to wydać. No, ale rozprawy sądowe trzeba by bardzo dużo pieniędzy i dużo czasu. To gra niewarta świeczki.

Co jeszcze o tych komiksach... Te „Relaxy”... Może gdyby to był inny czas, gdyby ten „Relax” się zaczął w 1985 roku, to można

byłoby z tego zrobić czasopismo, które by się wybroniło. A ponieważ to było z łaski, po prostu potrzebne były komuś pieniądze, to myśmy te pieniądze zarabiali. Niewielkie, ale zawsze. Ileś tam tych milionów naszych – wła-

ściwie to były czytelników pieniądze, te dwa złote to nie było dużo, ale zawsze parę złotych [trafiło do CZD]. Poza tym myśmy weszli w kontakty z Jugosławią. W tym czasie naprawdę [dzięki tym kontaktom] mogliśmy mieć możliwości kupienia przede wszystkim praw licencyjnych. Bo myśmy byli odcięci przecież, myśmy nie mieli wyjścia na zagranicę, żeby z kimkolwiek handlować, bo myśmy mieli zupełnie nie te pieniądze. Natomiast w Jugosławii ich interesowały nasze złotówki i oni nam załatwiali prawa licencyjne, my byśmy to drukowali i to była dobra ścieżka. Można było z tym pojechać, to co dzisiaj Harlequin robi, wydaje te książeczki, to myśmy te książeczki mieli w ręku bardzo dawno. Oni [Jugosłowianie] nam załatwili ten serial, no ten najdłuższy po *Pszczółce Mai*, te fioletowe ludziki, *Smerfy*. Ja pojechałem tam jeszcze z jednym panem, obejrzelśmy to na filmie.

MYŚMY WIEDZIELI,  
JAK SIĘ ROBI  
NAPRAWDĘ DOBRZE,  
NOWOCZESNIE  
KOMIKSY.

Ale to były i komiksy, i filmy, można było równolegle pójść. Mogliśmy to mieć, tylko wtedy znowu nie było decydenta, który by powiedział: „Kupujemy!” Bo nam się to podobało. To są właśnie takie trudności, o których czytelnik nie wie. Nikt nie wie, jaka to była szarpanina, ten rytm pracy, w jakim myśmy pracowali, zawaleni papierami, jakimiś śmieciami. I tam dwa biureczka, gdzie można było coś rozłożyć, a komiks wymaga miejsca, bo te plansze są duże, to nie są karteczki takie jak tutaj, to jest wszystko pomniejszone. Kto by sobie zadawał trud takie maleństwa malować?

Więc to jest inna zupełnie robota.

[Teraz luka w nagraniu, rozmawiamy najwyraźniej o Tadeuszu Baranowskim] On chciał zrobić coś takiego, dla przeciwwagi dla tego... *Westmana*.

AR: EASTMANTO SIĘ NAZYWAŁO?

AK: I to było bardzo dobre, tylko że te nasze panie powiedziały: „Nie”. A on się nie zgodził na zmianę.

Chodzi oczywiście o *Orient Mana*.

AR: ALE CO BYŁO DO ZARZUCENIA? ŻE NAIGRAWANIE SIĘ?

AK: Że takie naigrawanie się. Był w pierwszych zeszytach – w pierwszym, drugim, a w trzecim się skończył. Tak, że takie rzeczy nam się ucinano. Ale tych autorów mieliśmy wtedy naprawdę takich

mieliśmy nic własnego – oprócz dobrej woli i trochę pomysłów. I wiedzieliśmy, jak to się robi, bo większość nie wiedziała, jak się robi komiks technicznie. A myśmy wiedzieli, jak się robi naprawdę dobrze, nowoczesnie komiksy. I dzięki temu nam się to tak udawało. Tyle tylko, że to było za krótko. Jak się chce skoczyć siedem metrów, to trzeba te dwadzieścia metrów pobiec. A myśmy nie mieli tych dwudziestu metrów rozbiegu i żeśmy nie skoczyli. Po prostu nam zabrakło czasu. Bo gdybyśmy się utrzymali przez następne lata, do 1989 roku, to to byłoby czasopismo. Dzięki Rosińskiemu, dzięki Kurcie, myśmy trochę zdobyli czasopism zagranicznych, wiedzieliśmy, jak to jest, co tam się dzieje, jak te komiksy wyglądają. Przecież to nie były komiksy przedwojenne, te które myśmy znali, tylko zupełnie inne. Zaczęliśmy wysyłać trochę ludzi. Jeśli ktoś jechał za granicę, to: „Masz tu pieniądze, kup, przywieź, albo ci zwrócimy”, żeby mieć tę wizję, jak to jest z tymi komiksami. I droga rozwoju była dopiero przed nami.

Myśmy nawet chcieli, zamiary mieliśmy fajne... Pocztówki miały być. Tylko to jest nie taka [zwykła] pocztówka [pokazuje różne egzemplarze], ale to jest rysunek Rosińskiego, i to jest rysunek Rosińskiego, to jest taki skomponowany rysunek Rosińskiego, a to są

MOŻE GDYBY TEN „RELAX” SIĘ ZACZAŁ W 1985 ROKU, TO MOŻNA BYŁOBY Z TEGO ZROBIĆ CZASOPISMO, KTÓRE BY SIĘ WYBRONIŁO.

poważnych, bo to było pierwsze poważne podejście do komiksu. Zbyt mocno ingerowano w to, albo my byliśmy za słabi, żeby się przepchać, ale myśmy nie mieli warunków, bo nie mieliśmy własnych pieniędzy, nie mieliśmy własnego papieru, nie

Christy, to już jest inna ręka. Mam chyba dwa, mogę panu jeden dać. Jeszcze takie papiery były tutaj. Nawet to miało być czarno-białe, na takim papierze marnym, żeby dzieciaki sobie mogły to wziąć. No, ale tak się skończyło... To jeszcze

mam podwójne, to też panu mogą dać, to jest Rosiński. Tyłeśmy montowali ten „Relax”, naprawdę żeśmy poważnie... To jest taki zeszyt, w który żeśmy wszystko wpisywali, co gdzie. Myśmy chcieli wydawać postery [grup muzycznych], no różne rzeczy. Ale na przykład o co się rozbiły postery? Z tego, że trzeba zespołowi dać dziesięć czy sto egzemplarzy. Księgowy mówi: „Jak to: dać? Gdzie to zaksięgować?” I koniec, i sprawa umiera.

A nakłady tych innych komiksów, nie „Relaxów”, to te nakłady są chore.

AR: A CZY PAN BRAŁ UDZIAŁ W REDAGOWANIU „ALFY”?

AK: Nie, „Alfy” ja nie robiłem. Alfa to było takie dziecko KAW-u, które bardzo długo pieściono, zdaje się, że je zapieszczono. Tak zagłaskali tę „Alfę”. Kilka numerów wyszło, nawet chcieli, żebyśmy to przejęli, ale to było jakieś takie obce.

[Zmiana tematu] Wydawało nam się później, że z tymi komiksami myśmy mieli już ustalony jakiś program, że to może być wszystko to, co na przykład teraz na Zachodzie było modne, przed dwoma, trzema laty, świat bajki, to jest temat! To, w co wszedł Rosiński przecież tak głęboko...

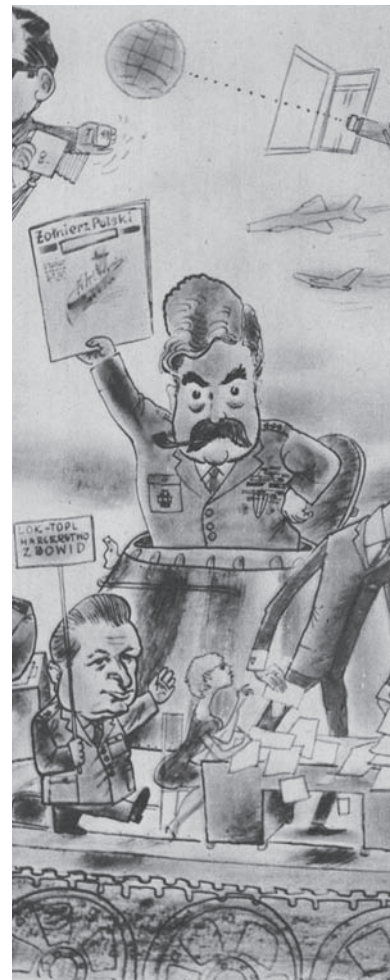
AR: FANTASY.

AK: Fantasy, ale myśmy chcieli jeszcze bliżej. Mamy [Polacy] dosyć ładną historię i to był temat. Dlatego ja chciałem, żeby był [Marek] Szyszko. Christa to był taki [sposób na] zarobienie pieniędzy, bo on się nie dał namówić na nic takiego, on chciał robić to, co on lubi. I *Borostwory* – proszę bardzo, masz temat: „ochrona środowiska” i rób to. I jemu to wyszło, to jest nieźle zrobione. Jakiś inny temat – proszę bardzo, na tej samej zasadzie. Każdemu według jego zainteresowań. I wtedy dopiero

można byłoby coś zrobić. Bo gdyby był historyk, no to my... Chcieliśmy zrobić tak, żeby to nie były etatowe figury, tylko że jest na przykład pod telefonem pan [Krzysztof T.] Toeplitz i mówimy: „Panie, pan ma robić to, to, i to”. Albo: „Niech pan nam przygotowuje, co trzeba”. I wtedy sobie szukamy odpowiedniego faceta. Tak zrobiliśmy ten komiks...

AR: CENA WOLNOŚCI?

AK: *Cena wolności*. To była rocznica, ale w tym czasie to się [już politycznie] wszystko kotłowało, [i nie wiedzieliśmy] jak to będzie? Czy to będzie tak interpretowane, czy inaczej? Czy to jest [temat] dobry dla nas, czy niedobry dla nas? Trzeba to było jakoś zmaglo-



wać. Wzięliśmy [Włodzimierza T.] Kowalskiego, bo Kowalski by te rzeczy [politycznie] przepchnął.

AR: I PRZEPCHNĄŁ [ŚMIECH].

AK: Ale to był jakiś tam akcencik. I to nie jest jedyny temat, takich tematów myśmy mieli [kilka]. Nam pomagało w tym wszystkim to, żeśmy wydawali te ilustracje [samoprzylepne]. Te ilustracje rozszerzały nam jak gdyby rozeznanie tego, co ludzi interesuje. Idzie temat? No, to jest temat do komiksu, szukamy autora. I w tym kierunku to się nawijało.

Tak, że były szanse, które zostały moim zdaniem zmarnowane i chyba nie do odrobienia. Bo to była grupa takich trochę świrniętych facetów i tacy zrobią coś w życiu. Nie za pieniądze. To się akurat robiło nie za pieniądze, bo naprawdę były wtedy pensje takie, że to śmiechu warte. Ale jak ktoś już miał za sobą jakąś tam przeszłość, to już to najważniejsze miał z głowy. I teraz już by tego nikt nie zrobił. Ani takiego poważnego podejścia do tego, ani... Chyba by się nie udało teraz już odtworzyć czegoś takiego, co by można było nazwać polskim komiksem, polskim „Relaxem”.

AR: TAK, WŁAŚCIWIE POLSKI KOMIKS TERAZ LEŻY, BO WESZŁY ZACHODNIE...

AK: Dowiedziałem się, że na Grójeckiej przy placu Narutowicza jest taka pokazowa księgarnia Ruchu, że tam są czasopisma i w ogóle wszystkie wydawnictwa z całej Polski. Wybieram się tam od jakiegoś czasu.

AR: III, NIE JEST TO TAKIE DUŻE. BLIŻEJ PLACU ZAWISZY NIZ PLACU NARUTOWICZA.

AK: Muszę się tam wybrać i zobaczyć, co w ogóle jeszcze z komiksu funkcjonuje.

AR: TERAZ NA RYNKU SĄ DWA WYDAWNICTWA: TM-SEMIC Z AMERYKAŃSKIMI BOHATERAMI I EGMONT POLSKA Z „KACZOREM DONALDEM”.

AK: No, to ja go sprowadziłem do Polski. Tam jest [Jacek] Rodek?

AR: JACEK RODEK TERAZ ZAJMUJE SIĘ WYDANIEM PISMA „MAGIA I MIECZ”. JEST TEŻ WYDAWNICTWO POL-NORDICA I ONO WYDAŁO KILKA NUMERÓW KOMIKSU RODZINNEGO „KELVIN I CEL-SJUSZ”. POLSKICH KOMIKSÓW NA RYNKU WŁAŚCIWIE NIE MA.

AK: Był taki pan Markowski, który też zaczął coś wydawać i utknął. Teraz mi mówiono, że pomysłów szuka, żeby jednak stworzyć ten polski komiks. Muszę się z nim skontaktować, tak jakoś nie wychodzi.

AR: PO „RELAXIE” PAN DALEJ PRACOWAŁ W TEJ REDAKCJI I ZAJMOWAŁ SIĘ KOMIKSAMI?

AK: Komiksami i ilustracjami samoprzylepnymi.

AR: WYDAWALIŚCIE JESZCZE KOMIKSY DAENIKENOWSKIE...

AK: To [Bogusław] Polch nam zorganizował. Właściwie to nam zorganizował [Arnold] Mostowicz z [Alfredem] Górnym, byłym redaktorem [naczelnym] Sportu i Turystyki.

AR: ANO TAK, PRZECIŻ GÓRNY ROZKRĘCAŁ ŻBIKA W SPORCIE I TURYSTYCE.

AK: Tak jest. Jakoś tam się dogadaliśmy i mówi: „To ja panu to dam, bo wy robicie lepiej kolor”. Tak uczciwie, a on miał z tego też swój [zysk], bo był tłumaczem. Tu są plany wydawnicze, nakłady mogły ulec zmia-

nie. Ale tu wszystkie są w granicach dwustu, trzystu tysięcy. Wiem na pewno, jeden był czterysta tysięcy.

AR: CO TO BYŁO? PEWNIÉ KAJKO I KOKOSZ? WYŚCIE TO WZNAWIALI.

AK: Tak, tak. Te wznawienia to była taka sprawa, że ponieważ to szło, no to chcieliśmy wznawiać, bo to nam ratowało kasę, dlatego że to taniej nas kosztowało. Ja się z Christą umówiłem, że wydamy dodatkowo po pięćdziesiąt, siedemdziesiąt tysięcy. Ale pani sekretarz wydawnictwa była na tyle chytra, że podpisała umowę na wznawienie, bez podanego nakładu, bo nakład nie miał wpływu na wycenę. Tak było sformułowane, że KAW mógł wydać milion, ale [płatne] nie było od nakładu, tylko od tytułu. Od tytułu, od objętości, wszystkie szwindle jakie tylko mogły być, to były stosowane. I podpisaliśmy umowę na buzię na siedemdziesiąt tysięcy, a potem dyspozycja poszła do drukarni: dwieście. Ja nawet mam taki list do tego sekretarza, do tej pani, z oburzeniem, bo to nie wolno tak robić, w końcu nakład jednorazowy to nie znaczy bez ograniczenia, jak się to chce przeczytać tak, jak trzeba. Zresztą kogo oszuka? Zarobiła pieniądze dla wydawnictwa, które i tak jej za to nic nie dało. No może jakieś tam odznaczenia.

AR: SPORO TYCH WĘGRÓW ZEŚCIE WYDAWALI.

AK: Sporo było Węgrów, bo to były dosyć ładne rysunki. To były czarno-białe rysunki, myśmy te rysunki tu rozbarwiali u siebie, więc szukaliśmy grafików, którzy by wiedzieli, jak to robić. Jedni to lubią, inni nie. Wie pan, jak to powstaje, czy nie?

AR: NIE, TYLKO SŁYSZAŁEM, ŻE TO JEST BENEDIKTYŃSKA PRACA.

AK: Benedyktyńska praca to jest rysowanie komiksów, a to jest dalszy

etap. Z tym, że to powstaje na takiej zasadzie, że z tego czarnego podstawowego dużego rysunku robi się taki mały jak potrzeba, albo taki duży jak tamten jest i robi się wyciąg w kolorze niebieskim. Jak panu wiadomo, niebieski przy naświetlaniu ginie, prawie go nie ma. I on pozwala jeszcze na to, że jak pan maluje, to ta kreska jest widoczna i pan już sobie do kreski podmalowuje. Ale równocześnie z tym niebieskim jest spięty czarny kolor. I pan odkłada ten czarny, maluje pan sobie, potem przykłada pan z powrotem czarny i patrzy pan jak to wygląda. Potem się to rozdziela i robi się wyciąg: niebieski oddzielnie, czerwony oddzielnie i żółty. Trzy podstawowe, bo czarny już jest. Wyciągi się robi i to już

**DZIECI MAJĄ TERAZ TELEWIZJĘ, SIADAJĄ PRZED TELEWIZOREM, RUSZA SIĘ, TO JEST JUŻ COŚ. A KOMIKS TRZEBA CZYTAĆ.**

jest wszystko, potem się montuje. Montuje się na stołach. Jak Christa pierwszy raz pojechał do drukarni i zobaczył, jak to wygląda od kuchni, powiedział: „Ja nie wiedziałem, że to aż takie trudne”. Bo jemu się wydawało, że on robi najtrudniejszą robotę. Ale on robi to z przyjemnością, jemu to odpowiada. A temu w drukarni to jest wszystko jedno. To jest strasznie dużo roboty, to jest pracochłonne. Teraz może trochę się poprawi, bo nowa technika wchodzi, jednak to się tam zmienia. Ale komiks chyba dalej będzie robiony jako czarno-biały. Tyle tylko, że już literki nie trzeba wpisywać, może pan na komputerze sobie to wszystko zrobić, wpisać i bez problemu, to jest łatwiejsze. Może pan dobrać krój czcionki. A jaki problem był z wyszukaniem ludzi, którzy potrafią wpisać te literki, żeby były jednakowe, żeby umieli to

pomniejszyć w ten mały dymek, nie można tego rozciągać w nieskończoność. Te dymki były planowane, ale też jak rysownik sam planował i sam wpisywał, to pół biedy. Ale jak rysownik robił miejsce, dymek, a wpisać miał ktoś inny, to były problemy. Bo trzeba było dobrać takiego człowieka, który potrafił to doposażyć, rozłożyć te literki. Najlepsi byli z architektury. Proszę pana, jak znakomicie rysują architekturę!

Trafiła nam się książka szwajcarska: *Jak rysować*. To jest temat! To jest dla nas książka. Poszliśmy na architekturę, bo to niedaleko było, i tam z panem profesorem, który uczył rysunku, żeśmy doszli do wniosku, że to można zrobić znacznie lepiej niż Szwajcary. Bo to była książka taka dosyć

schematyczna, a myśmy chcieli to zrobić tak, żeby było wiadomo, dlaczego ten skrót jest taki, jak się patrzy z dołu, a stamtąd to jest inny. To miało być pokazane. Myśmy zrobili konspekt takiej książki i też to umarło. Teraz ktoś tam wydał jakąś książkę, jak rysować, jak malować, ale to nie to. Myśmy mieli znacznie lepszą propozycję, ponieważ to były modele jak gdyby z drutu, przezroczyste, przejrzyste, że każdy ruch można było ustawić i pod każdym kątem. I ci ludzie się do tego wzięli, chcieli to zrobić. Tak, że szanse na to, żeby coś zrobić w Polsce na temat rysowania komiksu i w ogóle, to były. Były szanse. Ta encyklopedia, no gdyby ktoś się zgodził, żeby to pokazać. To jest w tej chwili prawie stulecie komiksu, za parę lat. Więc gdyby ktoś zrobił taką książkę, to jest fantastyczna sprawa.

AR: TYLKO KTO TO TERAZ KUPI? COŚ SIĘ DZIEJE Z RYNKIEM.

AK: No co się dzieje? Nie ma pieniędzy. Ja panu powiem, co się dzieje. Prosta sprawa: kiedyś mama miała „Przyjaciółkę”, i to wszystko. I jak szła do sklepu, to kupiła dziesięć książek dziecku, a sobie jedną gazetkę, bo nie miała wyboru. A dzisiaj ma pan co tydzień nowe czasopismo dla kobiet. Ileś tych czasopism, od najbardziej prostego do ekskluzywnego, od „Wszystko o miłości” do „Twojego Stylu”. I mama już dzieli te pieniądze pomiędzy dziecko a siebie. Ja widzę to w swojej rodzinie, w innych rodzinach, że kupka tych czasopism dla mam jest większa niż tych dla dzieci. Bo dzieci mają teraz telewizję, siadają przed telewizorem, rusza się, to jest już coś. A komiks trzeba czytać. I kiedyś było tak, że myśmy mówili: „Komiks zajmuje dziecko, niech rodzice mają ileś tam czasu dla siebie, mogą coś załatwić, bo dziecko czyta komiks”. A teraz dziecko ogląda telewizję, już nie czyta komiksów. Mama też nie czyta. Można sobie kupić wideo, wypożyczyć [film] i też zajęcie jest. Podzieliło się to. To jest tak jak ze sklepami: był jeden wielki „sam”, a dzisiaj jest dziesięć małych sklepików. Każdy z nich żyje, a ten duży umarł. ❁



**I THINK WE DID A GOOD JOB**

„Relax” was a magazine for youth, published in Communist Poland between 1976 and 1981, and Adam Kolodziejczak was its publisher. Adam Rusek, the leading scholar of Polish comics, interviewed him in 1994, but the transcript has never been published, until now. Rusek and Kolodziejczak discuss the history of „Relax”, political pressures, paper shortages, distribution, the editorial line, contacts with artists in Poland and abroad, and many other issues.